

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałczyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIECI”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w agencjach 3,00 m., z odnośnikiem do domu 3,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 4,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 1,50 m. od wiersza drobnego.

Nr. II.

Poznań, dnia 14 marca 1920 roku.

Rok XXVI.

CZY BYŁOBY LEPIEJ?

Ciężkie wszędzie czasy. Nigdy nie panowała taka drożyzna, jak obecnie. Wszelkie artykuły spożywcze pierwszej potrzeby podrożały niesłychanie. Stąd często słyszały skargi i narzekania. Wyzyskują to smutne położenie kraju rozmaici „obroncy ludu” i głosząc hasło bezwzględnej walki klasowej przyrzekają „uszcześliwienie” szerokich mas ludowych. Czy rzeczywiście byłoby lepiej, gdyby do rządu dorwali się ludzie z pod czerwonego sztandaru, czy wtedy istny raj zapanowałby na ziemi? Wystarczy rozejrzeć się tylko po świecie, a łatwo przekona się każdy, że ci, co obiecują zawsze i wszędzie złote góry łatwowiernym rzeszom, pochwycawszy władzę w swe ręce, okazują się nieraz jeszcze więcej nieudolnymi, niż ci, których dziś namiętnie zwalczają. W Rosji już od dwóch lat rządzą skrajni socjaliści zwani bolszewikami. Jak tam panują stosunki, opisuje pewien Rosjanin, świeżo przybyły do Anglii: Wszystko zwało się na dno przepaści. Wszystkie klasy ogarnia rozpacz. Żaden urzędnik nie może wyżyć ze swej pensji, robotnik może egzystować tylko z ciężkiej pracy akordowej, trwającej bardzo długo, chłop musi żyć tylko z tego, co sam wytworzy, nie mogąc nic nabyć. Żeby nie cierpieć głodu, trzeba prócz norm żywnościowych mieć 20 do 30 000 rubli miesięcznie. Urzędnik dostaje przeciętnie 3—4000 rb., a robotnik ledwo może zarobić taką sumę, zabijając się pracą akordową. Konsul szwajcarski opowiada, że skoro bolszewicy zajęli Kijów, drożyzna zapanowała straszna. Funt chleba kosztował 200 rubli; funt masła — 400, kwarta mleka — 200, tuzin jaj — 450 rubli, obuwie — 6000 rubli. W Austrii rewolucja wysunęła na czoło państwa stronnictwo socjalistyczne. Niedawno odbyło się w Wiedniu zgromadze-

nie wyborców jednej z dzielnic stolicy, na którym przemawiał dr. Weisskirchner, przywódca stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego.

Na wstępie zaznaczył mówca, że za kilka dni nadejdzie rocznica wyborów do austriackiego Zgromadzenia narodowego i przypomniał przy tej sposobności, jak brzmiały przed rokiem plakaty wyborcze.

Czytało się wtedy na nich: „Kto chce, aby środki żywności potaniały, niechaj głosuje na socjalnych demokratów!” „Kto chce, aby niższono podatki, niechaj wybiera socjalnych demokratów!” i t. p. A tymczasem doczekaliśmy się tego, że od wzrostu podatków i wszelkiego rodzaju opłat kręci się nam w głowie. Naprzykład opłatę za jazdę tramwajem naprzód podniesiono na 60 halerzy, potem na 1 koronę, a teraz na 2 korony. Ze sprawą podwyżek opłat załatwiają się socjaliści demokraci gruntownie, nie bawiąc się w drobnostki.

Wolno przypuszczać, że nastąpiło już pewne otrzeźwienie w tych kołach, które jeszcze temu niedawno spodziewały się zbawienia od „czerwonego” wyniku wyborów.

W Berlinie, jak wiadomo, rządzą także socjaliści, posiadający w gabinecie ministrów większość. Nie tylko, że i tam drożyzna panuje, a nawet dotkliwy brak artykułów spożywczych, ale na barki

obywateli płacących podatki spadną takie ciężary, że bodaj je znieść będą mogły. Oprócz jednorazowej daniny majątkowej, podatek od majątku, podatek od przyrostu majątku, podniesiony podatek dochodowy, zarobkowy, gruntowy i t. d. Wielka liczba tych, którzy po rewolucji w Niemczech na „czerwono” głosowali, zrobiwszy po roku bilans, odsunęła się od tych, którzy dużo obiecali, a mało dotrzymali. Pamiętajmy, że szczęście i pomyślność nie od rozmaitych hasł i programów zależy, ale



Św. Klemens Marja Hofbauer.
Apostoł Warszawy.

od nas samych, od pracowitości, cierpliwości, umiarkowania, jednym słowem od chrześcijańskiej sprawiedliwości. Jeżeli zaś pewna część ludzi szczęście własne opiera na tem, aby bliźniemu dać jak najmniej, a swój majątek pomnażać niedostatkami drugich, to przeciw tej niesprawiedliwości stale i nie wzruszenie musimy pracować.

Jest to praca publiczna, społeczna chrześcijańskiej demokracji, która kierując w życiu zasadami sprawiedliwości chrześcijańskiej doprowadzić może do tego, że nie wyzyskiwać i okradać się, lecz wspierać się będą wszyscy i pomagać sobie wzajemnie, jak ręka pomaga ręce.

Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim.

Z okazji 25-letniego jubileuszu „Przewodnika Katol.”.

Skreślił

X. Józef Kłos,

wieloletni redaktor „Przewodnika”.

V.

Nowiny polityczne krzyż dla redaktora. Kochniczki z Berlinem. Przestrogi polityczne Arcypasterza. „Przewodnik Katolicki” dla niemieckich katolików. Złuzzenie dygnitarzy praskich. Premjowa obrazki „Przewodnika”. Kształcenie zmysłu estetycznego u ludu. Bohemazy zamiast obrazów świętych. Nasze obrazki na naszych kresach zachodnich. Ich wartość agitaacyjna. Owce przemysłu polskiego. Pleszawska fabryczka i jej kierownik. Połączenie jej z „Przewodnikiem”.

Zaprowadzenie w „Przewodniku” nowin politycznych, chociaż tylko w najgrubszym streszczeniu, spowodowało na redakcję istny krzyż Pański. Nas młodych świeżbiała często ręka, by w tych Wiadomościach bieżących pofolgować sobie i wypłuć prawdę Niemcom i rządowi przy łada sposobności. A tu Arcybiskup wciąż mityguje i łagodzi, czasem i łaje, wszystko wydaje mu się zaczepnem i zbyt ostrem, ustawicznie przypomina roztropność, przestrzega, by się nie narażać i niebacznie nie pokpić sprawy. Były to czasy pewnych kochniczek między Berlinem a wyspą tamską w Poznaniu. Świętej pamięci cesarz Wilhelm okazywał Arcybiskupowi jakąś przychylność, Arcybiskup na niej budował i wierzył w jej szczerłość — do czasu. Pamiętam, że gdy brat cesarski, książę Henryk wyruszał do Chin na czele wyprawy, mającej domagać się zadośćuczynienia za zamordowanie misjonarzy chrześcijańskich, Arcybiskup życzył mu telegraficznie „szczęśliwej drogi”; wtedy cesarz za tę uprzejmość znowu grzeczną depeszą dziękował. Gdy Arcypasterz bawił w Berlinie, po interesach lub w przejeździe, zapraszał go na swój dwór, co znowu do serdecznej wścicości pobudzało wszystkich prawowiernych hakatystów. Kanclerz Caprivi, następca Bismarcka, człowiek zdaje się o znacznem poczuciu sprawiedliwości, a dobry znajomy Arcybiskupa z czasów posłowania, gotów był usunąć najboleśniejsze nasze krzywdy. Na prawdę nie się w gruncie nie zmieniło, ale wykonywanie praw stało się nieco łagodniejsze, bo gdy wielkie berlińskie brytany łaskawie merdały ogonami, to i poznańskie małe pieski przysiadły i nie śmiały już tak hałaśliwie naszczekiwać. Arcypasterz, stojący na tak wysokim stanowisku i niezawodnie żywiej niż ktokolwiek inny odczuwający odpowiedzialność za każdy krok fałszywy, nieraz o tem wspominał, że ten kurs łagodniejszy długo nie potrwa, więc póki można, trzeba wylać wszystkie korzyści dla ludu, dla społeczeństwa, dla Kościoła, a przez jakąś niezdarność w pisaniu nie budzić czujności wroga.

— Wyście młodzi, w ukropie kąpieni, — mawiał nieraz Arcybiskup. — Myślicie, że zbawicie świat gorącym gadaniem. Wiercie starym i doświadczoneму politykowi, że gdzie nie można przeszkodzić, tam trzeba podleżeć. Za każde nasze nieopatrzne słowo kto będzie cierpiał? Biedny lud!

A kiedy raz pewnego, mniemając, że okrutnie mądre powiem słowo, zauważył na pół śmiało, że słusznie mogą domagać się od „Przewodnika”, aby czytelników kształcił politycznie, aby przewodził w walce politycznej przeciwko rządowi i jego gospodarce, odrzekł mi Arcypasterz:

— Pozostawmy to zadanie gazetom politycznym! Ty masz w „Przewodniku” inne zadanie. Niech w najszerszych warstwach naród umie czytać, niech dziaćwa, która w szkole nie zazna języka polskiego, zaprawia się do umiłowania mowy ojczystej, niech ludzie z naszego pisma biorą naukę, jak mają żyć po katolicku, po polsku, cnotliwie, niech wreszcie dowiadują się z „Przewodnika”, jak sobie z nami rząd postępuje, to będzie dosyć. Znajdą się inni, którzy zrobią resztę. Od nas domaga się roztropność, abyśmy dużo działali, uczyli, pisali, ale w cichości, bez krzyku. Więc staraj się wiele robić, ale rób i pisz tak, aby najlepiej wcale nie wiadano, że jesteś na świecie.

Z dzisiejszem doświadczeniem rozumiem najzupełniej, jak mądre były przestrogi i wskazówki arcypasterskie. Ale wówczas młodzieńcza dusza była rada sobie pobujać..

Walcowałem więc na wszystkie strony słowa powyższe, — słyszane nie w tem, to w podobnem brzmieniu wielokrotnie, — gdym późnym wieczorem wychodził raz po takiej rozmowie z pałacu.

— Od nas domaga się roztropność, abyśmy dużo działali, uczyli, pisali, ale w cichości, bez krzyku, — powtarzałem sobie, aby snąć nie zapomnieć ojcowskiej przestrogi. Ano, spróbuję. Powściągnę wszelką wojowniczość, a krew gorącą studzić będę rozsądkiem i — posłuszeństwem. — „Rób i pisz tak, aby najlepiej wcale nie wiadano, że istniejesz na świecie”. — Hm, to trudniejsza sprawa. Pisz i działaj, ale niech nie wiadzą, że jesteś na świecie!

Ułatwiała nam trochę to ukrycie przed czujnymi oczami „ojcowskiego” rządu, bo o niego to przecież głównie chodziło, ta okoliczność, że w kilka tygodni po wydaniu pierwszego numeru „Przewodnika” pojawił się także niemiecki Przewodnik dla niemieckich katolików, tak zwany „Katholischer Wegweiser”. Arcybiskup bowiem jako pasterz troskliwy o dobro dusz wszystkich owieczek bez różnicy narodowości, postanowił wydawać podobne do „Przewodnika” pismo dla potrzeb Niemców-katolików. Rzecz poszła równie nagle jak z polskim „Przewodnikiem”. Łatwiejsza to jednak była sprawa, bo sprowadzono gotowego pisma siedm stron druku z Wrocławia, a dodawano tylko ósmą stronę z wiadomościami o naszej diecezji. Arcybiskup wszystko obmyślił, upatrzył sobie redaktora „od ósmej strony”, posłał go gdzie potrzeba do załatwienia różnych spraw przedwstępnych, i nie wiem już w ilu dniach, ale pewnie nie więcej niż w tygodniu ukazał się pierwszy „Wegweiser”. Dygnitarze pruscy, oczywiście nie wszyscy, ale wcale liczni, przez długi czas myśleli, że polski „Przewodnik” jest tylko tłumaczeniem niemieckiego „Wegweisera”, a że w „Wegweiserze” czytali bardzo wiernopoddańcze artykuły, pisane w Wrocławiu pod patronatem kardynała Koppa, więc wcale się budowali w mniemaniu, że przez kanał „Przewodnika” przepływa ta sama wiernopoddańczość w umysł

i serca polskich czytelników. Pamiętam, że kiedy raz w mojej przypadkowej obecności przybył do X. Arcybiskupa naczelny prezes, — nie pomnę już tylko, który to był, zdaje mi się, że pan Bitter, — i kiedy Arcypasterz mnie przedstawił jako redaktora „polskiego Wegweisera“, p. naczelny prezes, podając mi uprzejmie rękę, oświadczył, że wprowadzie „polskiego Wegweisera“ nie czyta, bo „niestety“ po polsku nie umie, ale że piękną treść jego zna dokładnie z niemieckiego „Wegweisera“. Arcybiskup spojrzał na mnie, ja na niego, i zrozumieliśmy się dobrze. Gdyby błogie złudzenie było jaknajdłużej trwało! Niestety atoli niemiecki Michałek przebudził się bardzo rychło, a przekonawszy się, że w polskim „Przewodniku“ pisze się jednak zupełnie co innego niż w niemieckim, z szczególniejszą troskliwością miał „Przewodnika“ na oku, o czym niebawem opowiem.

Na razie jednak inna jeszcze sprawa.

Otóż zaraz w końcu pierwszego roku ofiarował Arcybiskup z własnej szkatuły czytelnikom „Przewodnika“ „na gwiazdkę“ piękny obrazek. Był to obraz o rzeczywiście artystycznym wykonaniu, przedstawiający św. Annę; u kolan świętej patronki matek chrześcijańskich, była jej córka, Najświętsza Panienka, i uczyła się czytać z książki, trzymanej ręką matki. Redakcja napisała odpowiedni do tego przedmiotu artykuł, a na końcu dodała taką uwagę: Czemu to w chatkach naszych wieśniaków, nieraz wcale zamożnych, na ścianach wisi tyle bohomazów, namalowanych przez byle jakiego bażgracza? Czy takie smarowidła mogą podnosić ducha, rozniecać pobożność, budzić smak piękna, wszystko czego domagać się trzeba od obrazu religijnego?

I naprawdę, któż nieraz nie gorszył się bolesnym wprost widokiem w izbach naszego ludu, widokiem ścian, pooblepianych obrazami o barwach jaskrawych, krzyczących, z których jeden brzydszy od drugiego! Święci Pańscy o puciołowatych gebach, ceglanych policzkach, powykrzywianych kalecznie członkach, to nieraz istne urągowisko dla delikatnego uczucia chrześcijańskiego, pragnącego w wizerunku Świętych widzieć istotnie świętość duszy, malującej się na zewnątrz. „Przewodnik“ podjął walkę z tym nieobyczajem, który kazał ludowi naszemu kupować świętości w byle jakiej budzie jarmarcznej lub odpustowej, najczęściej od żyda, brzydactwa, których ksiądz w zakrystji się nieraz przebraził i nawet poświęcić nie chciał, i to kupować za drogie pieniądze, za które możnaby dostać i porządny obraz. Niejednokrotnie pisaliśmy o tem w ciągu dwudziestu lat w „Przewodniku“, dążąc do dwóch rzeczy, najpierw, aby przy zakupnie obrazów świętych lud nabywał się starał prawdziwie piękno, budujące rzeczy, a po drugie, aby się przyzwyczaił, jeżeli jakie sprawunki to kupowanie obrazów religijnych i innych świętości załatwiać u ludzi swojej wiary, a nie u żyda, co i z wiary i z świętości naszych się wyśmiewał.

Prostym a skutecznym środkiem pomocniczym w tej walce było rozdawanie dobrych obrazów pomiędzy lud. Istotnie przez cały długi szereg lat obdarzał „Przewodnik“ swoich czytelników co rok na gwiazdkę premjami w postaci obrazów, które w odpowiedniej oprawie stanowią pewnie do dnia dzisiejszego jeszcze ozdobę nie tylko mieszkań naszych włościan i robotników, ale i w dostojnych wcale domach wiszą nie na ostatniem miejscu.

Kiedym jako kandydat na posła do parlamentu niemieckiego kręcił się w agitacji wyborczej po różnych wsiach powiatów międzychodzkiego i skwie-

rzyńskiego, silnie już znieczonych na naszych dzisiejszych kresach zachodnich, wchodziłem nieraz do chatunki wiejskiej, w której z dumą i zadowoleniem spoglądałem cały szereg naszych premij gwiazdkowych w ślicznych ramach.

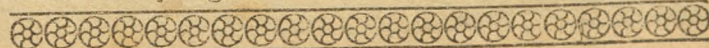
W pewnej takiej chałupce, malej i biednej, ale schludnej, starsza gosposia tego domu, dowiedziawszy się, że to ja jestem „ten od Przewodnika“, najpierw pochwaliła się, że bez „Przewodnika“ byłaby dawno zapomniała po polsku, bo „krewieństwo“ ma niemieckie, a potem zaprowadziła mnie do swojej „dobrej izby“ i pokazała mi cały zbiór obrazów „Przewodnikowych“ od pierwszego aż do ostatniego i prosiła mnie, bym porachował i przekonał się, że ani jednego nie braknie; podjąłem się trudu porachowania i mogłem poświadczyć, że były wszystkie. Przytem pouczyła mnie po swojemu, jak dobrym środkiem agitacyjnym za „Przewodnikiem“ były owe obrazki.

— Gdy przychodzi początek nowego kwartału, — mówiła, — nie mogę nigdy zapomnieć o przedpłacie, bo jak tylko przy pacierzu podniosę oczy i spojrzę na obrazy, to mi zaraz coś mówi: „A zapłać za „Przewodnika“ na nowy kwartał.“

Co za bajeczna agitacja, którą robiły obrazki! Muszę jak kupiec chwalać własny towar wyrazić przy tej sposobności przekonanie, że z wyjątkiem jednego, który się mniej udał, były to wszystko obrazy piękne, dobrze wykonane, niektóre wprost śliczne, jak n. p. obraz św. Antoniego według Murilla, albo Serce Jezusowe według obrazu Piotra Stachewicza w katedrze poznańskiej.

A i to warto podnieść, że może od trzeciego już roku te obrazy były owocem przemysłu polskiego, a nie fabrykatem zagranicznym. Była sobie w Pleszewie mała fabryka wyrobów papierowych, połączona z tak zwaną chromolitografią, wykonująca mniejsze obrazki, w każdym razie była to pierwsza polska wytwórnia obrazków religijnych. Na jej czele stał młody i sprytny, na większe obroty cięty a głowę na karku mający przemysłowiec, pan F. K. Ziółkowski. Zgłosił się on razu pewnego do mnie z uwagą, że nie potrzeba przecież oddawać tak znacznej roboty, jak druk już może 30 000 obrazków, — a z każdym rokiem było ich więcej, — obcym, skoro ją wykonać może swój. Słusznie! Święte słowa! Więc wszedłem z nim w stosunki, zlecałem mu co rok wykonanie naszych premij, a on wywieźwał się ze swojego zadania co rok doskonale, ulepszał swoje urządzenia, tak iż mógł coraz to wybredniejsze wymagania zadowolnić. Wprawdzie niektórzy niewierni Tomasz, może także nieco przez „chrześcijańską“ zazdrość szepotali mi tajemniczo, że Ziółkowski sam obrazów nie drukuje, lecz każe je robić w zagranicznej fabryce; więc wpadałem niespodziewanie do Pleszewa i widziałem własnymi oczami, jak nasze premje powstawały na maszynach fabryki pleszewskiej.

I stały się te stosunki nasze związkiem wielkiego interesu, bo zbliżenie się „Przewodnika“ i p. Ziółkowskiego doprowadziło do tego, że w kilka lat później cała jego fabryka obrazów religijnych przeniosła się do Poznania, złączyła się z dzisiejszą Drukarnią i Księgarnią św. Wojciecha w potężne już przedsiębiorstwo, rozwinęła się w krótkim czasie ogromnie, aż wojna wstrzymała jej pracę, a ów przemysłowiec pleszewski został dyrektorem całej firmy, w której drukuje się nasz „Przewodnik“ do dnia dzisiejszego.



SPRZYMIERZENIE Z PÓŁNOCY.

Otoczona potężnymi wrogami Polska jednego do-
tąd pozyskała sprzymierzeńca-sąsiada. Tym so-
jusznikiem jest Łotwa.

Któż przed rokiem mógłby przypuszczać, że
z dwumilionowym narodem łotewskim wejdziemy
w ścisłe stosunki? Mówiło się zawsze o przyjaźni
polsko-francuskiej, polsko-włoskiej, pol-
sko-węgierskiej i ru-
muńskiej; dla ludów
północnych, nad któ-
remi ciążyła ręka
moskiewska, dla Fin-
nów, Estów i Łoty-
szów mieliśmy pew-
ne sympatje i — nie
więcej. Nie znaliśmy
ich prawie i nie po-
trzebowaliśmy ich,
jak i nas oni.

Dziś Polska i Ło-
twa opierają się wz-
ajem na sobie. Zbli-
żyła je wspólność
interesów, połączy-
ła wspólność gro-
żących niebezpie-
czeństw. Łotwie po-
trzebna jest Polska
jako dzielna pomoc-

niczka w walkach z bolszewikami i jako energiczna
rzeczniczka interesów łotewskich przy zawieraniu
pokoju z Moskwą, czego bowiem nie uprosi ma-
leńka republika łotewska, to wymoże silna Polska.

Polsce znowu Łotwa jest potrzebna, po pierw-
sze dlatego, że posiada parę wybornych portów jak
Libawa i Ryga; po drugie, że powstrzyma może
zapędy Litwinów, którzy choć są pobratymcami Ło-
tyszów, sięgają śmiałą ręką po łotewskie i polskie
obszary.

Połączyła nas z Łotwą wspólność wiszących
jak ciemna chmura niebezpieczeństw. Niemiec i Mo-

skal to wrogowie zarówno Polaków jak i Łoty-
szów.

Niemiec jest ich wrogiem, że tak powie-
my, rdzennym, wiekowym. On to bowiem pierwszy
ujarznił Łotyszów i nieistniejące już ludy rybackie,
nad Bałtykiem osiadłe, Kurów i Liwów.

Jakże tu trafili
Niemcy? Opowia-
dają, że w r. 1159
statek, wiozący kup-
ców bremeńskich,
burza morską za-
gnała koło ujścia
Dźwiny do Bałtyku.
Kupcy, wylądowaw-
szy, rozpoczęli wy-
mianę towarów z lu-
dnością i po pew-
nym czasie wrócili
znowu na handel.

Po kupcach zja-
wili się rycerze-mni-
si tak zwani kawale-
rowie mieczowi albo
mieczowcy. Ci, nie
chcąc walczyć na
wschodzie z Turka-
mi woleli nad Bał-
tykiem założyć wiel-
kie państwo i zwal-

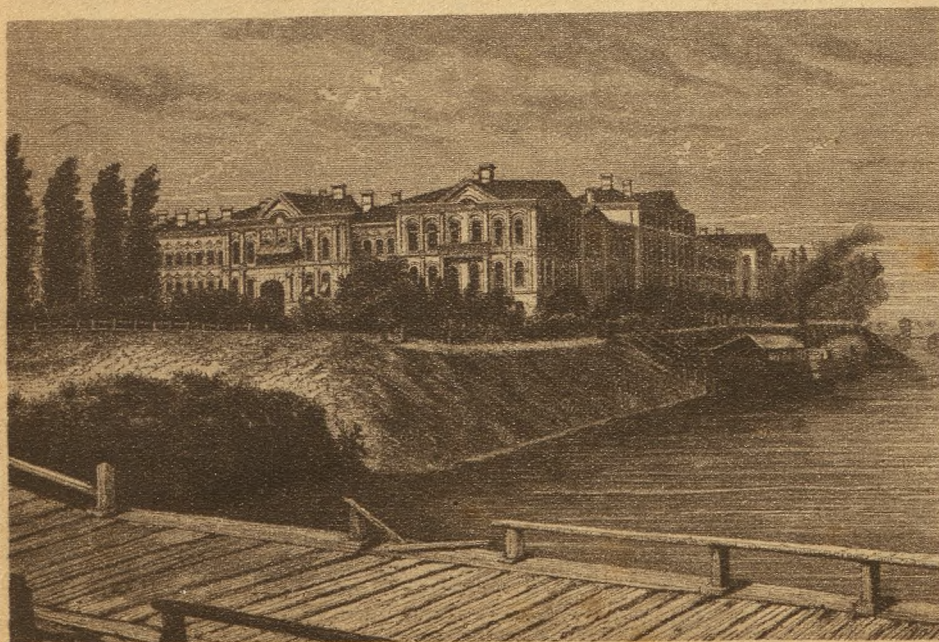
czać pogańskie ludy — Kurów, Liwów, Łotyszów
i Estów. A że nie było ani miast, ani warowni,
sami zbudowali kościoły i grody. Tak roku 1201
powstała staraniem biskupa Alberta z Bremy —
Ryga, późniejsza stolica Inflant, to jest tej ziemi,
którą owdładnęli. Biskup Albert i jego następcy
ściągnęli do Rygi zastępy rzemieślników i kupców
i nadali miastu zamię niemieckie tak silne, że
Ryga jeszcze dziś wielką mniejszość niemiecką po-
siada.

Panowanie Niemców w Inflantach nie obyło
się bez oporu ludności miejscowej. Ciągłe walki



Kierownicy rządów na Litwie, Łotwie i w Estonji.
(Z lewej strony drugi siedzi prezes ministrów Ulmanis z Rygi (X)).

Atl. Photo.



Zamek w Mitawie, byłej stolicy księstwa kurlandzkiego.



Łotysze. Mieszkają nad Dźwiną i nad Bałtykiem.

nadwyreżyły potęgę mieczowców. Ozuając, że słabną, połączyli się oni r. 1237 z krzyżakami, ale w historii i nadal jako zakon kawalerów mieczowych występować będą. Oprócz nich rządili krajem arcybiskupi ryscy, których władza duchowna rozciągała się nad 10-ciu biskupstwami, aż po Chełmno nad Wisłą!

W 16 ym wieku przedostały się do Inflant nowinki luterskie i znalazły dobre przyjęcie u bogatych mieszczan, rycerzy i dostojników Kościoła. W tym samym czasie Moskwa urządziła nacisk na zachód — coś odwrotnego do pruskiego »Drang nach Osten« (parcie na wschód). Moskwie zachciało się skosztować słonej wody bałtyckiej. Kawalerowie mieczowi zostali rozbici na miazgę i byłiby całkowicie zgubieni, gdyby do wojny nie była się włączyła Polska. Po szeregu klęsk zadanych Moskalom, Polska wymogła zrzeczenie się Inflant. Było to za panowania Zygmunta Augusta, ostatniego Jagiellończyka. Jeszcze przedtem wielki mistrz »mieczowców« zrzucił habit, został świeckim księciem w Kurlandji i hołdownikiem Polski. Z reszty jego państwa Polska utworzyła kilka województw, coś jednak skubnęli sobie i Moskale. Dzielny król Stefan Batory utrwalił panowanie polskie w Inflantach i nad Bałtykiem. Wkroczył do Rygi, odebrał lutrom kościoły katolickie i przyczynił się do wzmocnienia zpowrotem naszej świętej wiary. Pisał o nim, że »postanowił nie jeść obiadu«, dopóki zwrot świątyń katolickich nie nastąpi. »Dwa razy dziennie chodził (król) z zamku dosyć od miasta odległego do kościoła w orszaku wszystkich panów; w kościele przez wiele godzin pozostawał na nabożeństwach, modląc się i czytając, a do nikogo przez cały on czas ani słówka nie przemawiając.«



Ryga. Ogólny widok miasta.

L. P. B.

Stefan Batory.
Zdobyl Rygę w roku 1582.

roku 1710 Moskwa panuje w Rydze, stolicy Inflant, wypędziwszy Szwedów; dalej przy pierwszym rozbiórce zabiera nam Inflanty, a po upadku Polski kładzie rękę na Księstwo Kurlandzkie. Tu wypada wspomnieć, że jednym z książąt kurlandzkich był syn Augusta III Sasa, a jego małżonka — Franciszka Kraszińska — słynęła jako wielka patriotka, marząca o koronie polskiej. Nazywano ją »Najmiłościwszą Panią«. Niestety, korony się nie doczekała.

Tyłu obcych władców i panów przeszło po ziemi łotewskiej, a żaden nie pytał się ludu o zgodę, żaden nie przywrócił temu ludowi niepodległości, poprostu uważano Łotyszów za nic. Dopiero Niemcy, aby ich przeciągnąć na obcą wiarę, wydają w roku 1587 katechizm luterski po łotewsku. I Polacy za-

interesowali się przynajmniej mową łotewską, bo pewien ksiądz wydał słownik polsko-łotewski za czasów Sobieskiego, a drugi słownik w zeszłym stuleciu.

Właściwa oświata ludu łotewskiego zaczyna się dopiero w końcu 18. wieku. Od roku 1822 wychodzi w Mitawie regularnie pierwsza gazeta łotewska »Latwieszu Awizes«.

Chłop łotewski, ciemniejszy przez baronów niemieckich, otrzymuje z łaski cara Aleksandra I wolność osobistą. Stop-



Ryga. Port.

L. P. B.

niowo oświata i zamożność Łotyszów podnoszą się na wyższy poziom, tak że teraz Łotysze bogactwem i kulturą przewyższają swoich sąsiadów — od północy Estów — a od południa — Litwinów. Wszystkie warstwy społeczne znajdujemy w narodzie łotewskim: bogatych ziemian i drobnych rolników, robotników i rzemieślników, kupców i przemysłowców, duchowieństwo oraz zawody wolne, t. j. adwokatów, lekarzy, pisarzy i t. d.

Charakter Łotyszów rozmaicie określają: mówią o nich, że są to ludzie cierpliwi, łagodni, pracowici. Ale wierna służba wielu Łotyszów w czerwonej gwardii i udział ich w mordach bolszewickich świadczyłyby o ich dzikości charakteru. W każdym razie wszyscy przyznają im męstwo nieustraszone, bitność i rozum.

O rozumie ludowym dają dobre wyobrażenia przysłowia. Ma ich pełen skarbiec i lud łotewski. Wyjmijmy kilka i odczytajmy: »Bóg dał zęby, Bóg da i chleba«; »Iglą wojska nie zwyciężysz«; »Choroba przyjeżdża na koniu, odchodzi zaś pieszo«; »Małe dzieci gniotą kolana, a dorosłe gniotą serca«; »Chleb zjedzony, z trudnością się odrabia«.

Większość Łotyszów wyznaje luteranizm. Tylko ze 250 tysięcy, zamieszkałych w Inflantach polskich, jest wyznania katolickiego i uchodzi za bardzo pobożnych i gorliwych w praktykach religijnych. Rząd rosyjski, który pobił Łotyszom ewangelikom, a nawet popierał ich przeciw Niemcom, katolików łotewskich prześladował, nie pozwalał im na stowarzyszenia, książki, gazety i szkoły.

Przypuszczać należy, że katolicyzm na Łotwie rozwinie się i obejmie szerokie warstwy ludności, które trwają w błędzie luterskim. W Rydze odnowił papież Benedykt XV biskupstwo, a pierwszy biskup X. O'Rourke (czyt. Uruk) Polak, mimo obcego nazwiska, wyjednał osobiście u Rzymu uznanie niepodległości Łotwy. Ten dowód wielkiej życzliwości Stolicy Apostolskiej dla młodego państwa przyjął naród łotewski z zapalem i chyba rząd łotewski nie będzie czynił przeszkód pracy misyjnej kapłanów katolickich wśród zbłąkanej owczarni.

Najważniejszą jednak rzeczą na teraz jest zawarcie pokoju. Moskale i Niemcy ogołocili Łotwę podobnie jak Polskę z fabryk, wywieźli moc ludności, a w krwawych walkach osłabili siły tego bitnego, lecz niewielkiego narodu. Pracą i energią wrodzoną odbudują Łotysze kraj swój i będą dla Polski użytecznymi sąsiadami.

Piosnka ludowa łotewska.

(W przekładzie).

Dokąd jedziesz bracieśniku
W czapce nieprzybranej w kwiaty?
Spiesz, siostrzyczko, do ogródka,
Przystroj bratu czapkę w różę.
Przystroiłam, nuciąc piosnkę,
I oddałam, lejąc łezki.
Placz lub nie placz, siostró luba,
Już mnie więcej nie zobaczysz!
Koić mój jeno wróci z boju,
Niosąc wieści o twym bracie.
I zapytasz się rumaka,
Gdzie pozostał jego jeździec.
Tam pozostał pan mój w boju,
Gdzie jak dęby mężni padli,
Gdzie broń w polu rozrzucona
I gdzie Dźwina krwawą się broczy.
Wiatr ich włosy porozwiewał,
Słońce kości ich zbieliło.

Św. Klemens Marja Hofbauer.

(W setną rocznicę śmierci).

W Tasowicach, niewielkiej wiosce południowych Moraw, urodził się św. Klemens dnia 26 grudnia 1751 r. Tegoż dnia otrzymał na chrzcie świętym imię Jan. Rodzice jego, ludzie niezamożni, odznaczali się wielką pobożnością; ojciec jego, trudniący się obok gospodarstwa także rzeźnictwem, umarł w sile wieku, kiedy Jan liczył dopiero lat siedm. Cały trud wychowania spadł więc na barki matki, niewiasty pełnej wiary i pobożności. Zabiegi matki wydały obfity owoc. Już wczesnie obudziło się w nim powołanie do stanu duchownego. Nie mając środków, aby się kształcić, został zrazu czeladnikiem piekarskim. Później otrzymał w klasztorze oo. norbertanów w sąsiednim Brück posadę służącego w refektarzu klasztornym. Obok zajęć zawodowych oddawał się w czasie wolnym nauce, którą uzupełnił w Wiedniu. Tu pracował sługa Boży w piekarni pod »Żelazną Gruszką« przez trzy lata. Następnie zamieszkał w Rzymie; został przyjęty do zakonu redemptorystów lub zgromadzenia Najśw. Odkupiciela, założonego przez św. Alfonsa Liguorego; złożył uroczyste śluby. Po odebraniu święceń kapłańskich prosił, by mógł jako misjonarz działać w krajach północnych Europy. W drodze do Kurlandji z kilku towarzyszami udał się do Warszawy, aby nuncjuszowi papieskiemu przedstawić swe listy uwierzytelniające. Nuncjusz zatrzymał ich w Warszawie i wystarał się o rozporządzenie Stolicy Apostolskiej, aby mogli w Polsce dla chwały Bożej pracować.

Warszawa jak i cała Polska, nader smutny naówczas przedstawiała widok. Przeważały złe wpływy francuskie, które w wyższych szczególnie warstwach społeczeństwa doprowadziły do upadku wiary i obyczajów chrześcijańskich. W państwie panowało rozprężenie, wśród ludu nieuszanowanie władzy, wewnętrzne niezgody i rozterki, podsycane skwapliwie przez czekające na zgubę Rzeczypospolitej państwa ościennie, rozdierające między siebie kawkami coraz to większe szmaty ziemi ojczystej. Dla pracowników, jakimi byli oby przybysze, obfite tu było pole działania. Do zbożnej pracy nad podniesieniem moralnem ludu przeznaczono zakonnikom kościół bracki św. Benona, niegdyś zbudowany dla Niemców. W sposób apostolski, wśród dotkliwego ubóstwa i niedostatku wszelkiego rodzaju Ojcowie rozpoczęli tu swą pracę. Pieniądzy przynieśli z sobą trzy talary; kościół zastali zupełnie zaniedbany, domek do niego przylegający w tak opłakanym stanie, że woda po ścianach strumieniami spływała; jedynymi sprzętami był stary stół i kilka krzeseł. Mimo tylu niewygód gorliwości i wiary Klemensa nie zgasić ani osłabić nie mogło. Z radością pracowali zakonnicy tu około 22 lat z zapalem niestrudzonym. I kościół wyporządkili i dom rozszerzyli na klasztor. W ciągu lat pozyskali kilkunastu nowych członków. Praca kościelna u św. Benona, to jakby nieustająca misja; codziennie miewano, szczególnie w późniejszych latach, po cztery kazania polskie i niemieckie; od piątej z rana, zaraz po odprawieniu wspólnego rozmyślenia, zasiadali Ojcowie do konfesjonałów i słuchali spowiedzi, z przerwą dwugodzienną w czasie południowym, do późnego wieczora; nabożeństwa i uroczystości kościelne odbywały się tu z niebywałą okazałością.

Chcąc ożywić i na zewnątrz życie wiary i ducha pobożności, zakładał Klemens rozmaite pobożne sto-

warzyszenia. Według słów św. Pawła, chciał być wszystkim dla wszystkich. Opuszczone, biedne dzieci zbierał z ulicy, żywił i obmywał, i starał się dla nich o utrzymanie. Założył dwa domy sierot, jeden dla chłopców, drugi dla dziewcząt.

Nie mając skądinąd środków na utrzymanie tych dzieł gorliwości, pukał o jałmużnę u drzwi mieszkańców Warszawy. Opowiadają, że kiedy raz niedostatek był wielki, a Święty znikąd pomocy nie otrzymał, udał się do kościoła, a po gorącej modlitwie u stóp Przenajśw. Sakramentu wstąpił na stopnie ołtarza i zapukał do drzwiczek tabernakulum i szeptał: »Panie, ratuj, bo ginimy«. I pożądana pomoc zjawiała się bezwzględnie. Pewien nieznajomy zjawił się u furty klasztornej i wręczył znaczną sumę na rzecz klasztoru. I znów zdarzyło się innym razem, że gdy z prośbą o jałmużnę zwrócił się do kilku panów grających w karty, jeden z uczestników zerwał się ze złością od stolika i plunął mu w twarz. Klemens nie tracąc spokoju, otarł twarz chustką i rzekł: »To było dla mnie, ale proszę też i o coś dla moich sierot.«

Zawstydzony i wzruszony tą łagodnością zapalczywy gracz oprzytomniał — i nie tylko starał się natychmiast naprawić obfitą jałmużną swoją niegodziwość, ale po kilku dniach zjawił się u krętek konfesjonału Sługi Bożego, prosząc o spowiedź.

Sługa Boży dbał także o to, aby w szkołach dać swym wychowankom potrzebne wykształcenie i sposobność nabycia niezbędnych w życiu wiadomości. Pielęgnował w ich sercach ducha wiary i pobożności, zaprawiał do praktyk życia chrześcijańskiego, w szczególności do nabożeństwa do Najśw. Marji Panny. Zbożną działalność swoją rozszerzył Święty wkrótce daleko poza obręb Warszawy.

Spotkał go jednakże wkrótce cios niespodziewany. Kiedy Warszawę zajęli w r. 1807 Francuzi, wydano dekret, wydalaający benonitów — tak nazywano w Warszawie tych zakonników — z Królestwa. Przemocą wywieziono Ojców do fortecy przy ujściu Warty do Odry, do Kistrzyna. Kiedy tutaj ujęli sobie serca ludności, pastorowie ze strachu, że zakonnicy mogliby spowodować przejście miasta ewangelickiego na łono Kościoła katolickiego, postarali się o usunięcie zakonników. Św. Klemens, licząc lat 57, udał się do Wiednia i otrzymał posadę kapelana przy kościele włoskim. Tu mieszkał do śmierci i pracował jak zwykle, z zapalem dla sprawy Bożej.

Zmarł spokojnie 15. marca 1820 r. Ostatnie słowa jego były: »Odmówcie Anioł Pański« — poczem odwrócił się i skonał.

Śmiertelne szczątki złożono w katedralnym kościele św. Szczepana, poczem przewieziono je do prywatnego grobowca w Entzendorf pod Wiedniem. Z dniem każdym po śmierci mnożyła się liczba cudów. Wobec tego Austria, a przedewszystkiem Polska z biskupem Poznania na czele prosiła Rzym, aby uznał Klemensa za Świętego; księstwo Czartoryscy, hrabstwo Platerowie, Mycielscy, Żółtowscy i inni zwracali się do Papieża, ażeby był przedstawiony wiernym w Polsce, tak wiele mu zawdzięczającym jako wzór cnót chrześcijańskich.

Pius X. dnia 20. maja 1909 r. przykazał go jako Świętego czcić w całym świecie katolickim.

Niestety uległy zniszczeniu drewniane domki klasztorne w Warszawie, gdzie mieszkał, a sam kościół przy ulicy Pieszej, zamieniony został na dom mieszkalny, a jednak Warszawa pamięta o tym, który się stał jej apostołem, i ku Jego cześci

dwa ołtarze wystawiła w kościele św. Antoniego przy ul. Senatorskiej i w kościele N. Zbawiciela. Czyż nie powinien stanąć także kościół pod Jego wezwaniem w stolicy Polski?

Z krwawych dni.

(Urywek z pamiętnika.)

(Dokończenie.)

Nazajutrz rano dn. 3... wrócił X. wikary i po pięciu tygodniach zupełnego braku wszelkich religijnych obrzędów, który coraz bardziej dawał się odczuwać, odprawił pierwszą od 27... mszę świętą. Wkrótce też przywieziono do miasta zwłoki ś. p. X. proboszcza i po uroczystym nabożeństwie żałobnem odbył się jego pogrzeb. Poprzedziła go sekeja, wykonana przez lekarza w obecności kilku świadków, która wykazała, iż zamordowany kapłan-męczennik miał nie tylko czaszkę uciętą do połowy, ale dwie głębokie rany w piersiach, zadane z blizką bronią palną, a z których każda była śmiertelną, i złamaną prawą ręką... Czyż nie jest to jedna z niezliczonych ofiar bolszewickich gwałtów, wołających o pomstę do Boga?

Zbytecznem byłoby dodawać, że miejsce rosyjskiego szpitala w gmachu klasztornym zajęli ranni i chorzy nasi obrońcy. Mnóstwo też zdrowych, kochanych naszych wojaków przesunęło się wtedy przez wolną od klauzury część klasztoru, każdy zaś z nich niemal otrzymywał ciepły posiłek. Niestety, pomimo radości, jaką przejmował widok naszych mundurów, czuło się jakby w powietrzu, że to jeszcze nie koniec prób i cierpień. Rzeczywiście w tydzień po przybyciu legionistów, t. j. w niedzielę dnia 9... zaczęła się znów kanonada ze strony oblegających miasteczko bolszewików i trwała przez całą noc, oraz pół dnia następnego. W poniedziałek po południu strzały ustały i zapanowała cisza, jakby przed burzą. O kwadrans przed siódmą wieczorem nagle w całym mieście zgaszono elektryczność, a jednocześnie z kulomiotów, ustawionych na pobliskich wieżach cerkiewnych i na balkonie żydowskiej apteki posypały się strzały na dom, w którym się mieściła główna komenda polska i na klasztor. Że ani jedna szyba w budynku klasztornym wśród prawdziwego gradu kul nie została strąconą, to za cud niemal uważać należy. Niespodziewana ta kanonada była dziełem pozostałych na miejscu i ukrywających się dotąd bolszewików, którzy działali w porozumieniu z oblegającą miasto czerwoną armją. Natychmiast rozpoczęły się straszne walki uliczne, głównie na trzech mostach, z których sporo trupów i rannych strącono w nurty rzeki. Nasi, wzięci we dwa ognie, musieli chwilowo się cofnąć przed przeważającą siłą nieprzyjacielską, zabierając ze sobą swych rannych ze szpitala i nagłając do wyjazdu zakonnicę, którym w razie pozostania bolszewików w mieście groziło największe niebezpieczeństwo. Te ostatnie więc częścią idąc pieszo, częścią jadąc na dwóch wózkach, opuściły miasto, wraz z X. wikarym, który literalnie wśród kul przebył parę ulic i most, dzielące probostwo od klasztoru. Choć strzelano do nich jeszcze z okien wielu domów żydowskich, gdzie się znajdowali bolszewicy, nikt jednak ze sług Bożych nie odniósł szwanku. Tabor wojskowy polski z personelem szpitalnym wśród nieustającego świstu kul wyjechał z... do miasteczka zajętego już kilka tygodni przez naszych. Pódróż ta w nocy nie obeszła się bez wrażeń, jak np. gdy podczas popasu w lesie około 1-ej po północy nagle rozległa się komenda: »Baczność! Karabiny mieć w pogotowiu! Zaraz tedy ma przejeżdżać kawalerja bolszewicka!« Szczerściem jednak był to fałszywy alarm, gdyż Bogu dzięki, ów oddział jazdy nieprzyjacielskiej w inną zwrócił się stronę.

Tymczasem legionści nasi po chwilowym popłochu wrócili do miasta, zdobywając na nowo każdą piędź ziemi, a zwiadczały mosty, na których najzaciętsza toczyła się walka. Odzyskanie mostów było głównie owocem bohaterstwa nieustraszonego porucznika K. Około północy... był już znów w rękę polskiem, a nazajutrz rano wyparto już czerwoną armję o 10 wiorst od miasta, zmuszając ją stopniowo coraz bardziej do od-

wrotu. Dnia 14. zakonnice wróciły do swego klasztoru i objęły znowu opiekę nad chorymi.

Opowiadano, że podczas oblężenia ... do obozu bolszewickiego przybył sam Trocki, przyrzekając po 1000 rb. żołnierzom, którzy się najbardziej przyczynią do odzyskania miasteczka, które dzięki położeniu ma pewne wojskowe znaczenie. Lecz Opatrzność szalę zwycięstwa przechyliła już na stronę naszych. Wprawdzie jeszcze parę razy kusiła się «czerwona armja» o zdobycie tej miejsciny, lecz musiała się cofnąć i cofanie się to odbywało się odtąd bez przerwy. Nie obeszło się jednak bez wielu ofiar bolszewickiej zemsty, której pastwą stał się między innymi pewien młody porucznik legjonów, syn znanej i ogólnie szanowanej rodziny S. S., który wpadłszy w niewolę bolszewicką, został nie tylko rozstrzelany, ale przed śmiercią jeszcze zmasakrowany w najokropniejszy sposób, ucięto mu bowiem nos i uszy, wytłupiono oczy i polamano ręce. Fakt ten zaś nie był bynajmniej odosobnionym, bo zwłoki wszystkich niemal znajdujących tu i owdzie polskich żołnierzy nosiły na sobie ślady takiego niehumanitarnego okrucieństwa.

Pozostaje mi jeszcze dodać słów parę o losie naszych biednych zakładników. Z początku X. dyrektor szkoły męskiej, a zarazem kapelan klasztoru był przez kilka tygodni wraz ze swymi towarzyszami niedoli więzionym w B., gdzie im dawano raz na dzień pół funta chleba na osobę i dwa razy dziennie jakąś wstępną zupę. Szczęście jednak tutejsi mieszkańcy katolicy potrafili jakoś dostarczać im pożywienia. Z paczek z bielizną i żywnością, przysyłanych przez zakonnice dla swego kapelana, a przez krewnych i znajomych dla innych więźniów, ani jedna ręk ich nie doszła. Na wszystkie zaś pytania X. S. co mu zarzucają, brzmiała nieodmienna odpowiedź: »Wystarcza, że jesteś księdzem«.

W trzy tygodnie po uwięzieniu bolszewicy z powodu braku danych jakiegokolwiek winy uwolnili wymienionego wyżej felczera szpitalnego, który wrócił, przejęty najgłębszym uwielbieniem dla X. kapelana, który ze spokojem i rezygnacją prawdziwego wyznawcy Chrystusowego znosił swoje cier-

50



X. Radca i Jubilat
Bolesław Jastrzębski
z Liszkowa.

uozuciem radości i wdzięczności ku Bogu powitała cała ludność katolicka w ... tego zacnego kapłana, ocalonego tak cudownie niemal jak Daniel ze lwiej jamy, tego nawet opisać niepodobna, lecz każde serce polskie z pewnością to odczuje...

pienia, troszcząc się ciągle tylko o swych współwięźniów. Ogólne też współczucie budziła panna W., która wiadomość o śmierci brata przypłaciła ciężką chorobą. Następnie cofając się przed nadciągającymi legionistami, bolszewicy zabrali więźniów ze sobą i X. kapelana wraz z panem Z. wywieźli do Mińska, a siostrą ś. p. X. proboszcza i pana M. do Smoleńska, skąd ci ostatni zdołali szczęśliwie uratować się ucieczką i po wielu niesłychanych przygodach w podróży, częścią pieszo odbywanej, wrócili w końcu kwietnia do ... X. kapelan zaś z p. Z. pozostali w więzieniu mińskim aż do chwili nadejścia naszych, które im wolność przyniosło. Niestety, biedny p. Z. dostał jeszcze w więzieniu obłąkania i wprost niemal stamtąd X. S. musiał go przewieźć do szpitala, gdzie po upływie dni kilku, nie odzyskawszy przytomności, życie zakończył. X. kapelan czuwał nad nim aż do ostatniej chwili i dopiero po jego pogrzebie w drugiej połowie sierpnia wyruszył z powrotem na dawne pole pracy. Z jakim

Fakta powyższe, na które po większej części Bóg mi kazał patrzeć własnymi oczyma, inne zaś dał poznać z opowiadania najbliższej interesowanych i wiarygodnych osób. powtarzam tutaj bez żadnych uwag, gdyż same przez się aż nadto są wymowne... N. N.

Nie możesz dać
pieniędzy potrzebu-
jącemu, daj radę,
upomnienie, dobre
słowo!

(Piotr Skarga.)

Nie zawsze enotę po-
siada,
Kto o enocie mądrze
gada.

Człek się rodzi do pracy; kto czas traci
marnie,
Tak żyje jak ów, co go sen wieczny ogarnie.

(Naruszewicz.)



Klasztor księży Benonów w Warszawie.
(Patrz artykuł: Św. Klemens Marja Hofbauer.)

Do Szanownych Czytelników!

Z powodu dalszego znacznego podrożenia artykułów, niezbędnych przy wydawnictwie czasopisma, w szczególności papieru i farby drukarskiej, oraz podniesienia znacznego płac personelu zecerskiego, który uzyskał niedawno 50% podwyżkę, zniewoleni zostaliśmy do nowego uregulowania przedpłaty.

Przedpłata „Przewodnika Katolickiego“ wynosi od 1 kwietnia r. b.

kwartalnie pięć marek.

Dodatek.

Ze świata katolickiego.

(G). Pod tym tytułem wysyła się z Londynu informacje w języku angielskim do wybitniejszej prasy katolickiej. Wyjmuje z ostatnich nadesłanych wiadomości następujące:

O zatrzymanie poselstwa angielskiego przy Watykanie.

Londyn. Z wielu stron uprasza się rząd angielski, by przemienił misję, która była utworzona jako zastępstwo Anglii podczas wojny i ma być teraz zniesiona, w trwałe poselstwo angielskie. Żądają tego 130 milionów katolików państwa brytyjskiego. Przeciwnikami są tylko pewne stery protestanckie.

Zasłużonemu polskiemu duszpasterzowi cześć!

Brooklyn. Prezes polskiego związku katolickiego w Ameryce, X. Bolesław Puchalski, obchodził niedawno jubileusz instalacji kapłańskiej przy kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Brooklynie. X. Puchalski urodził się w Warszawie i był pierwszym proboszczem polskim w Ameryce.

Zorganizował on towarzystwo księży polskich w Ameryce i jest prezesem polskiego związku katolickiego, liczącego 100 tysięcy członków Polaków.

Biskup z Green Bay, X. Paweł Rhode, z urodzenia Polak, przewodniczył przy uroczystościach, przy których byli obecni księża Polacy z wszystkich części Ameryki.

Podczas wojny X. Puchalski działał przy tworzeniu legjonów polskich w Ameryce, i zawsze był energicznym rzecznikiem praw Polaków.

Parafia X. Puchalskiego składa się z samych Polaków-katolików i jest jedną z najbogatszych parafii polskich w Ameryce.

Przyszłość Kościoła katolickiego w Japonii.

Na ten temat wygłosił niedawno japoński komendant marynarki, który brał udział w konferencji pokojowej, p. Józef Yamamoto w Paryżu na zebraniu Związku chrześcijańskich pisarzy interesujący wykład.

Podniósł skuteczną i błagą działalność misjonarzy katolickich, zwłaszcza Marysów, którzy posiadając cztery zakłady, corocznie trzem tysiącom uczniów zapewniają troskliwe wychowanie wedle zasad chrześcijańskich. Wogóle na polu szkolnictwa czyni się ze strony katolików bardzo wiele. Mówca zakończył wykład zachętą do popierania misyj katolickich w Japonii oraz oświadczył: »Jeżeli Japonia nie nawróci się wkrótce do prawdziwej religii Chrystusowej, to smutna przyszłość czeka ten naród oraz całą Azję, stojącą pod jego wpływem«.

Pan Yamamoto przeszedł jako uczeń kolegium »Gwiazda poranna« na łono Kościoła katolickiego. Nawrócenie jego 36-letniego ojca było owocem długoletniej modlitwy syna. W krótkim czasie nastąpi także chwila, w której jego matka porzuci zabobon pogański. P. Yamamoto z polecenia rządu japońskiego prowadził układy ze Stolicą Apostolską w sprawach misyjnych dotyczących wysp, które ongi należały do państwa niemieckiego, a dziś stały się częścią Japonii.

Za gorliwość, z jaką pracował dla misyj katolickich, obdarzył go Ojciec św. Benedykt XV Wielkim Krzyżem orderu św. Grzegorza.

Z diecezji.

Dnia 16 marca br. obchodzi X. radca Bolesław Jastrzębski w Liszkowa złoty jubileusz kapłaństwa. Ur. w Żninie 12. listopada 1841 r., oddany do szkół Trzemeszeńskich, skąd jako prymaner w r. 1863 poszedł do powstania. Udział brał pod Garczyńskim i Miłeckim w bitwie pod Dobrosiołowem, a w maju pod wodzą Taczanowskiego pod Ignacowem. Ukończywszy gimnazjum w Inowrocławiu, wstąpił do seminarjum duchownego. W Gnieźnie 16. marca 1870 r. wyświęcony na kapłana przez X. Biskupa Cybichowskiego wysłany został na wikariusza do Sierakowa. Po półtora roku był przez pół roku

komendaczem substytutem w Sierakowie. Stąd powołany na wikariusza sądowego miejsca w Rokitnie do X. dziekana Pestrycha. Po 6 miesiącach w Rokitnie i śmierci X. dziekana P., został komendaczem substytutem w Rokitnie przez pół roku. Stąd przeniesiony na wikariusza do Jankowa Zalesnego, gdzie po śmierci X. seniora Leporowskiego podczas kulturkampfu administratorem był z rozkazu arcybiskupa Łódzkiego z Rzymu przez 14 lat.

W końcu roku 1886 objął probostwo w Pionkowie, skąd w r. 1890 przeniósł się na probostwo do Liszkowa, gdzie dotąd gorliwie pracuje.

Wielebnemu X. Jubilatowi składamy serdeczne życzenia: Ad multos annos!

Wiadomości polityczne.

Wielki czas gość rany zadane Polsce podczas wojny. Pan minister skarbu zachwala swój najprzedniejszy plaster, który się pożyteczką **wewnętrzną** nazywa.

Sześć miliardów marek

wymaga on od obywateli i to na dobry procent (5). Pożyczka będzie w dwóch gatunkach: **na krótki termin i na długi**. Ale nasi duszgrosze, usłyszawszy co się święci, chwycili się za portfele jeszcze mocniej i dali drapakę, a gdzież jak nie do **Poznania**. Kupują tu domy na gwałt, jakby w Warszawie było trzęsienie ziemi. Ale tam czy tutaj nałoży się na nich haracz niemiłosierny, bo podatki »fajną« cztery razy wyżej niż dotychczas. Zato rząd obiecuje zrównać brzemień wszystkich dzielnic, aby nie było tych skarg — ja płacę, a ty bierzesz. Płać bratku i ty do skarba!

Fabrykują w Warszawie inny jeszcze plaster, który się

Moskwie przyłoży,

gdzie potrzeba — to **warunki pokojowe**. Zjechali posłowie z tych państewek, co są na bakier z Moskalami, schronili się pod silne skrzydła orła polskiego i złoty lewek fiński i stary złoty orzeł rumuński i chłopiec lotewski. Nie **w pojedynkę** traktować się będzie z Leninem, lecz kupą.

Dobry znak, że i Rusini do Polski **zbliżają się** wolnym, jak to u nich, krokiem. Już gminy ruskie przysyłają uchwały, że chcą do Polski **należać** i radzi są z dojścia armii Hallera do morza. Bała nienawiści do Polski jak płachta **opadła**, bo Niemiec z hajdamakiem zmęczeni się dąć w nią ciągle — bez wyniku: **Lachy zostali**.

A bolszewik łbem wali o ziemię, wszystkie państwa miłościwie prosząc **o zgodę**, zasypuje jak kupczyk natrętnie ofertami pokojowymi i Anglię, i Francję, i Włochy, i Japonję, i Czechy, i Niemcy, słowem z całym światem pragnie być **w dobrej komitywie**. Jednocześnie zaś **podwozi** piechurów na front poleski, zaczepia, próbuje przeleść za błota pińskie do »Polszy«. Ośmiela go w tom koalicja, wydając oświadczenie, że tylko wtedy wesprze Polskę i Rumunję, kiedy »zerwony« urządzi napad w granicach tych krajów. A toś Moskwa uważając, że Polska daleko za granicę **wysunęła linję**, co raz liczniej pod ogień stawia junaków, aż im kiedy te koszule, nieobeschle od krwi bratniej, przestrzeli nasza wiara jak rzeszoto.

Polala się krew niespodzianie na Litwie. Żołnierze z biedy podobno

podnieśli bunt

przeciw rządowi w Kownie, co się **Tarybą** nazywa. Bunt stłumiono, a szkoda, bo **ta ryba** nadal śmierdzieć będzie aż do obrzydzenia — nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Wszak o bunt Polaków pomawiała, odparli tę potwarz Polacy, a i zimny Anglik ujął się (choć raz) za nami.

Tymczasem **sojaliki** francuskie, łakomiąc się na pasztety, **zjechali** hurmem do **Strasburga**. Tu, dawaj pió bruderszaft z Niemcami. Uchwalili **rewizję pokoju**, no i **strajki**, które gnębią własny naród, a wzmacniają wrogów

jego. Tak to i niewiedzieć kiedy marszałek Fosz przyjedzie, bo koleje francuskie częściowo **stanęły**. W końcu jednak rząd **pokonał** kolejowców, mających wstręt do pracy.

Mówią, że i polityka Francji doznaje raz po raz **szwanku**. Głos naredu francuskiego zwraca się przeciw Lord Dżorżowi, że Francja, dzielny sojusznikiem pomiatu, a cełka się z Michalkiem i zgrają moskiewską.

Odetchnięty generały w Berlinie: są! niemiecki, to iuna para obrząsek, — owszem, oni **usiada** jako honorowi oskarżeni **przed sądem** „ojczyzyna“, a po wyroku wyniosą ich na rękach — wielbiciela. Kratki więziennicze oglądać będą tylko — **od zewnątrz**.

O Wilhelma głucho, jakby był **żywcem zamurowany**. Koalicja pytała, czy go nie przewietrzyć na **Antylach**, wysepkach w Ameryce, które nieboszczyk wielki Kolumb odkrył. Ale Holandia upiera się dochować **wierności** Wilusowi — przez litosć, a Wilus Holandji przez... jak myślicie, w każdym razie nie przez miłosć. A im dłużej „bawie“ Wilhelm zagranicą, tem tęskniej **wzdychają** za nim jego poddani. Minister skarbu Erzberger, który przyczynił się do rewolucji w Niemczech, na skutek podejsia byłego wicekanclerza Helffericha, musiał prosić o **zawieszenie** go w urzędzie, i wszechniemcy święcą dzień jego upadku jako **zwycięstwo monarchji**.

Ale co może **głód** z pysznych **uczynić** — widzimy na Gdańszczanach. Burmistrz ich, Sahm, który miasta polskie okradał, wydał hasło teraz — **Polski nie drażnić!** O cóż chodziło? O polskie zboże, polskie perki, o polską naftę i benzynę. Nie drażnić Polski, bo żreć da do syta i mlekiem napoi, i ogrzeje i oświeci. Oj, żeby tak w sumieniach Niemców zdołała mocne światło zapalić, świat byłby przynajmniej do **końca tego wieku spokojny**.

Co słychać na wsi i w mieście?

Wielkopolska.

Projekt Ligi Pracy, aby znieść niektóre święta (2. święto Bożego Nar., 2. św. Wielkiej Nocy, 2. dzień Zielonych Świątek i inne) oburzył lud polski katolicki, o czem świadczą nadesłane protesty.

Strzelno. Drużyna Kościuszkowska w Strzelnie, składająca się przeważnie z robotników, zaznacza, że chętnie w dni powszednie 10 godzin pracować będzie, a nawet jeżeli potrzeba tego wymaga dla dobra Ojczyzny kilka dni w roku — darmo, lecz **święta** pozostaną dla nas zawsze świętami. „Przeciw wnioskowi Ligi Pracy **stanowczo** protestujemy.“

Pempowo. Jakże „Bóg będzie błogosławił naszej ukochanej Polsce“, piszą nam z parafji, „jeżeli święta gwałcić będziemy“. Robotnik, który szczerze pracuje w dni powszednie, nie przestąpi przykazania kościelnego i święto oćić będzie. „Liga Pracy narobiła buntu po całej okolicy ze swoim wnioskiem“. „Cieszymy się dopiero rok wolną i niepodległą Polską, a już znajdują się tacy, którzy nam chcą wydrzeć najuroczystsze święta i zdeptać je“. „Już żydzi piszą o tem... że Polacy w święta pracować będą i śmieją się, bo żyd swoje zachowuje, a Polacy nie umieją; niech się Liga Pracy zawstydzi teraz przed całym narodem.“

Rawicz. Niebawem otwarte będzie tutaj polsko-katolickie seminarjum nauczycielskie. Wpisać można się codziennie w godzinach od 9 do pół do 1-ej przed poł. w kancelarji dyrektora. Do V. klasy (najniższej) pozwala koleżajm szkolne wyjątkowo przyjąć uczniów przed ukończeniem 14 rokiem życia. Przedłożyć należy: 1) świadectwo urodzenia i chrztu, 2) ostatnie świadectwo szkolne, 3) świadectwo moralności od X. proboszcza lub polcji, 4) świadectwo szczepienia, 5) świadectwo zdrowia od lekarza powiatowego.

Bydgoszcz. Rada miejska pod naciskiem Polaków uchwaliła wyznaczyć milion marek na roboty publiczne w Bydgoszczy.

Miasto podzielone zostało na cztery parafje: farną, św. Trójcy, szwederowską i Serca Jezusowego. Niemcy-katolicy mają specjalnie oddany kościół pojezuicki.

Śląsk.

Rychtal (pow. sycowski — przy Polsce). Niemiecka prowincjonalna gazетка, wychodząca w Sycowie, napisała o żołnierzach polskich, że jak tylko wkroczyli do Rychtalu, zaczęły się **grabieże i łupiestwa**. Zamożniejszym obywatelom zostawili tylko dwie pary spodni i dwie koszule, ubrałi miścieli się zadowolili jedną parą spodni i jedną koszulą. Na to odpowiada burmistrz Rychtala, Gralka, we wrocławskim niemieckim dzienniku, że nikt z mieszkańców nie zabawił, aby mu **czeokolwiek brakowało**, bo jak przed przybyciem wojska polskiego,

tak też i potem mieli wszyscy mieszkańcy swoje spodnie, koszule, kalesony na tem samem miejscu i w tym samym stanie. Zachowanie się żołnierzy polskich było bezganne.

Tak pisze uczciwy Niemiec, czy jednak polakożerza gazетка sprostuje kłamstwa, świadomie rozsiewane, aby zozydź Polaków?

Dziergowice (pow. opolski). X. Paweł Brandys, były poseł, wobec kłamstw niemieckich oświadcza, że jest najświęciej **przekonany** o szczerości Górnego Śląska, kiedy się do Polski dostanie. „W Polsce, pisze czcigodny kapłan, czujesz się bezpiecznym i wolnym. Niema tam bata pruskiego, „każdy szanuje bliźniego jako równego obywatela, bo każdy jest równie potrzebny do odbudowy państwa. Górnoszlazak, pragnący wolności i szczęścia, musi wybierać Polskę.“

Miasteczko (pow. tarnogórski). Pierwszy burmistrz Polak na Śląsku, p. Bondkowski, rozpoczął **urządowanie**.

Bytom. Kilku wyrostków pruskich napadło na spokojnie idącą dziewczynkę i jej brata. Dziewczynkę uderzył wyrostek rewolwerem w głowę, chłopca obito rżemieniami, po plecach i nogach za to, że rozmawiali ze sobą po polsku.

Odbyło się tu pierwsze przedstawienie polskie w teatrze miejskim. Nigdy sala nie była tak **przepełniona**, jak na polskiej sztuce.

Katowice. Młodzież górnoszlazka pragnie się wyuczyć kupiectwa u kupców w Wielkopolsce. Przeszło stu chętnych chłopców zamierza pracować w zawodzie kupieckim. Pp. kupcy, którzy chcieliby przyjąć na praktykę Górnoszlazaków, proszeni są o zwrócenie się pod adresem p. Suszyckiej w Katowicach, ul. Poprzeczna 8. (Z polecenia Komitetu Obrony Górnego Śląska.)

Warmja.

Olsztyn. W końcu z. m. odbył się tutaj wielki zjazd delegatów towarzystw ludowych z Warmji. Przybyło 117 przedstawicieli 40 towarzystw. Marszałkiem zjazdu obrano X. prob. Barczewskiego z Brunszwald, który pierwszy przemawiał: „Półki pęta, przysły kajdany. Komisja koalicyjna zapowiedziała, że znosi wszelkie ograniczenia względem nas przez Prusy stosowane. Polska musi być w historycznych granicach z przed r. 1772. Warmję oduerwano przemocą od Polski. Zebraliśmy się tutaj, aby poświadczyć naszą polskość. Wrogowie nasi mówią, że na Warmji niema Polaków (głośne protesty na sali). Na dowód, że przodkowie nasi byli szczerzyimi Polakami, mam tu metrykę chrztu i ślubów z r. 1573, same w niej nazwiska polskie i miejscowości, n. p. Brunszwald, a nie po niemiecku Braunschwalde. Chcemy być przyłączeni do Polski. Duch polski żyje tu i żyć będzie“. Potem przemawiał p. poseł i konsul polski Zenon Lewandowski. Zebrani uchwalili szereg wniosków, mających znaczenie dla Polaków miejscowych i wysłali telegramy do Naczelnika Państwa i Sejmu polskiego.

Skrzynka do listów.

A. 100 Zaniemyśl. Niechaj Pani wprost napisze pod wskazanym adresem. — P. Jan Machnik w Bottrop. X. patron Adamski przebywa obecnie w Ameryce. — P. Józef Chechło. Rząd polski udziela pożyczki tym, którym wojna zniszczyła gospodarstwo.

Składki.

Na bezdomnych.

Łukasz Stachowski z Bukowca 50 mk.

Na Czytelnie Ludowe.

X. Pastowski czysty dochód z przedstawienia amatorskiego w Jedlon 100 marek.

Na wojsko polskie.

W. Kolasinska 10 mk.

Kwesta ogólnokrajowa pod hasłem „Ratujcie dzieci polskie“.

W. Kolasinska 10 mk. Zebrane na wieczorku szkolnym w Głównie 100 mk. X. prob. Zieliński z Parzęczewa 250 mk., z parafji Duszniki 500 mk. X. Różankiewicz od parafjan z Żydowa 82 mk., z Grzybiec 25 mk. X. prob. Steffen z Łekna ze skarbonki św. Antoniego 100 marek.

Na cele Górnego Śląska.

X. prob. Piątkowski od parafjan 210 mk. X. dziekan Sobieski z Słupców 100 mk.

KALENDARZ.

14 marca. Niedziela. (Czwarta postu.). Matyldy, wdowy. — 15 marca. Poniedziałek. Klemensa Marji Dworzaka, wyznawcy. — 16 marca. Wtorek. Juliana, męczennika. — 17 marca. Środa. Patrycjusza, biskupa. — 18 marca. Czwartek. Cyryla z Jerozolimy, biskupa, wyznawcy i Doktora Kościoła. Gabrijela, archanioła. — 19 marca. Piątek. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Marji Panny. — 20 marca. Sobota. Eugenjusza, męczennika.

Adoracje Najświętszego Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela — Rogoźno i Wójcin. Poniedziałek — Skoki i Czeszów. Wtorek — Wierzenica i Dziawierzewo. Środa — Białoz i Grybów. Czwartek — Błociszewo i Kozielsko. Piątek — Bonikowo, Łęgówo i Tarnów. Sobota — Czac i Leśno.